№ 6. WARSZAWA, 5 LUTEGO 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Miłość w życiu ludu polskiego.

„I gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał stałbym się, jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący.

I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał — niczem nie jestem". Ona „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa i wszystko wytrwa", bo „miłość nigdy nie ginie". Tak wielkie słowa o miłości wypowiedział święty Paweł w Liście do Koryntjan i tem samem postawił ją na miejscu naszelnem w życiu człowieka. Bo istotnie czem byłby człowiek pozbawiony tego świętego uczucia, które jest podwaliną wszelkich ideałów piękna, sprawiedliwości i prawdy na ziemi. Człowiek mający w sercu żar miłości kocha życie, kocha przyrodę i człowieka; jest zawsze sprawiedliwy, dąży do prawdy i miłuje wolność, brzydzi się krzywdą i uciskiem, ma duszę czystą a tem samem piękną. Kto więc miłuje, jest zawsze młody i zdolny do poświęceń ofiarnych, bezinteresownych.

Wszyscy dziś wiemy, że najogólniejszym wyrazem tej siły moralnej, która łączy ludzi w rodziny, a rodziny w społeczeństwa, narody i państwa jest w gruncie rzeczy miłość.

Coprawda są i tacy jeszcze ludzie, dla których miłość jest pustym dźwiękiem, a jedynie brutalność siły, poziomy interes i bezwzględna bratobójcza walka staje się ideałem.

Są to jednak ludzie źli, do gruntu zepsuci, a pod względem duchowym stoją na poziomie dzikich zwierząt, pozbawionych boskiego daru miłowania.

Na szczęście lud będący fundamentem każdego narodu, w swej większości kieruje się w życiu przedewszystkiem uczuciem miłości, która tkwi utajona w duszy człowieka.

Przedewszystkiem lud miłuje szczerze Boga tak, jak umie, miłuje połać swej ziemi, na której się urodził i żyje, kocha język rodzinny, jest przywiązany do tradycji i zwyczajów, jakie odziedziczył po ojcach i starannie je przechowuje, spozierając z podejrzliwą nieufnością na wszystko, co obce. W tem właśnie przebija się wrodzona, choć może nie zawsze uświadomiona miłość do swej ojczyzny, do kraju rodzinnego, do którego człowiek tęskni, gdy się znajdzie na dalekiej obczyźnie.

W życiu osobistem człowieka, jak wiadomo, olbrzymią rolę odgrywa uczucie miłości, objawiane w stosunku jednej płci do drugiej. Na tem tle znajdujemy zarówno w literaturze światowej, jak i w pieśniach ludowych najpiękniejsze kwiaty twórczości człowieczej.

Przedewszystkiem miłość młodych według uświęconego zwyczaju, ma za cel jedynie małżeństwo, które jest podłożem każdego ogniska rodziny. Ta miłość naturalna, gdy osiąga upragniony swój cel, nadal przyświeca w ognisku rodzinnem, potężnieje, wytyka cel życia, a zdmuchnięta przez śmierć żyje i poza grobem, jest więc niezmienną i wieczną. Dla tego też każdy naród o tyle jest mocny i zdrowy, o ile jego członkowie tworzą małżeństwa nie z interesu, lecz z miłości czystej, prawdziwej, albowiem dziecko wychowane od kolebki w atmosferze harmonji, ładu i miłości wyrasta stanowczo na człowieka lepszego i doskonalszego.

Młodzi tęsknią do miłości żarliwej, a mocnej, nieznającej ustępstw i załamań. Ową miłość często należy zdobywać przebojem i z bólem serdecznym. Najlepiej to odtwarza pieśń ludowa, przeto podajemy dobrane wyjątki:

„Kochanie, kochanie
Gorsze, jak więzienie,
Z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże".

Gdy dziewczyna tęskni za lubym, naówczas zanuci se cudną przyśpiewkę:

„Weźże mnie sokole, na skrzy-
[dełka swoje
I zanieś mnie, zanieś, gdzie ko-
[chanie moje,

a kończy wyznaniem swej płomienności:

„Chociaż ty mnie nie chcesz,
Do błota mnie wdepczesz,
Ja z błota wylezem,
Za tobą polezem",

A chłopiec owionięty uczuciem miłowania zaśpiewa:

„Dziewczyno, kocham cię, niko-
[mu nie dam cię
Nie dam cie nikomu, wezmę cię
[do domu".

A czy ją dostanie? Czy nie napotka na przeszkody? To też śpiewa:

„Dolina, dolina, w tej dolinie
[kościół —
Żeby mi cię dali, trzy lata bym
[pościł.
Trzy lata bym pościł i cztery
[niedziele,
Żeby mi cię dali twoi rodziciele".

Na co mu dziewczyna znowu odnuci:

„Kochaj, że mnie kochaj! bo ja
[tego godna,
Boby ja za tobą skoczyła do
[ognia!"

Życie jednakże jest często okrutne, nielitościwe, a ludzie zbyt słabi, aby móc przeciwstawić się odważnie, zwycięsko. Dlatego też mimo bólu i rozterki poddają się, stwierdzając tem samem, że nie są silni i nie umieją postępować według własnej, nieugiętej swej woli.

„Dolina, dolina, w dolinie brze-
[zina,
Wzionbym cię dziewczyno, nie
[da mi rodzina"!

Natomiast dziewczę smętne, słabe powiada:

„Czego ty płaczesz, czego żału-
[jesz,
Dziewczyno moja?
Jakże nie mam płakać,
Jak nie będę twoja".

Często drobna, błacha rzecz rozdziela młodych np.:

„Kochałem cię kochał, jako swo-
[ją duszę,
Przez ludzkie gadanie, opuścić
[cię muszę“.

Często znów namowy starszych, bogactwo materjalne oszałamia młodych, którzy wstępują w związki małżeńskie bez miłości i później żałują przez całe życie, wciąż niezadowoleni i nieszczęśliwi.

Skoro jednak miłość osięga upragniony cel, weselisko huczy, muzyka rznie rozgłośnie, radość widnieje na licach nowożeńców śmiało, z radością idących na dolę i niedolę.

Jedna z oracji weselnych prześlicznie, w sposób szczery a prosty maluje obowiązki małżeńskie, jakie młodzi mają w życiu spełniać:

„Miłością małżeńską będziesz
[kochał żonę,
Wszystkie inne z przyjaźnią skwi-
[tujesz na stronę,
Od krewnych, przyjaciół całkiem
[się oddalisz,
A onej się zwierzysz, przed nią
[się użalisz.
A ona nawzajem tobie będzie
[miła,
Tem cię wszystkiem ukocha, co
[się w niej zawiera.
Nietylko w młodych latach, ale
[też i w starych
Kochać się potrzeba,
A Pan Bóg nas będzie wspierał
[swojem szczęściem z nieba“.

Mimo przeszkód idźcie jednak na dolę i niedolę ze światłem miłości, a ciernie i osty zamienią się wam w róże, bo miłość da wam wiarę, a wiara siłę prawdy i radości prawdziwej.

Możnaby cytować wiele wyjątków z pieśni ludowej, która wykazuje, że miłość młodych na wsi zawiera wiele pierwiastków wzniosłych, dużo bezinteresowności, tylko z warunków wypływający pogląd materjalistyczny starszych wprowadza pobudki nizkie.

Antoni Langer.

ST. MART.

Na zaloty.

Na podwórku Sikory stała furmanka zaprzężona w tęgiego siwka. Dwie pękate wiązki słomy na siedzenia były pokryte wzorzystemi kilimami własnego wyrobu. Na poddanicy pomiędzy wiązkami leżał antał piwa, a z koszyka ręcznego wyglądało kilka butelek gorzałki, otulonej słomą.

Siwek niecierpliwił się, parskał i bił kopytami w zmrożoną ziemię. Pod stodołą Bryś jakoś radośnie poszczekiwał, rad, że wieczór się zbliża i niedługo z uwięzi na wolność go puszczą. Z obory dolatywało od czasu do czasu pomrukiwanie krów i beczenie owiec.

A tymczasem w chacie panował jakiś niezwykły ruch. Sikora wdziewał tęgi kożuch i czapę na uszy nasuwał. Sikorzyna opapużona w szubę i kożuch, owinięta grubą wełnianą chustą, różaniec na rękę owijała i gderała.

— A żywo, Antek! Już zmrok zapada. A ty Maryś przypilnuj komina, pamiętaj, żeby ci mleko nie wykipiało. Po kolacji nie zapomnij dać pić świniakom. Prędzej, Antek, prędzej!...

A Antek jakoś dziwnie długo się guzdrał, jakby mu na tem zależało. Już może dziesiąty raz tarł szczotką buty, to chwytał się za grzebień i zawzięcie czesał włosy, to wąsa podkręcał, to znowóż pod kożuchem opinał dawno już pozapinaną na wszystkie guzy marynarkę watowaną.

Sikora i Sikorzyna na dobre poczęli się niecierpliwić. Aż stary potężnym głosem krzyknął:

— Chłopak, ruszaj żywo!...

A Sikorzyna w mig podchwyciła:

— Swaty może już od godziny u panny, a kawaler jak jaka zaraza plącze się po izbie.

I jeszcze coś gderała pod nosem, idąc za wychodzącym mężem.

Antek rad nie rad wyszedł za nimi na podwórko.

Za chwilę ojcowie siedzieli obok na tylnej wiązce, a Antek na przed-

niej trzymał lejce. Świsnął batem w powietrzu, i siwek ruszył z kopyta. Koła wozu zadudniały po zmrożonym gościńcu. Mroźny wiatr jeno świstał i dął w oczy. Siwek rwał żwawo naprzód. Ojcowie coś z cicha sobie gwarzyli.

— Wiesz stary, nie przystaj tylko na tamte kawałki pod lasem. Dużo to tam tego jest, ale lichota.

— Ech, głupiaś ty jak szara gęś — mruknął Sikora — albo to Antek jakiś cherchlak, czy nie chłop jak dąb, żeby się godzić na byle co! Dadzą włókę wedle naszych pól, to i dobra nasza. A nie, to zapust nie mały. Znajdziemy jeszcze coś lepszego.

— O joj, czemuż by nie!—podchwyciła Sikorzyna—wczoraj na jarmarku. Stachowa z Wólki przebąkiwała, abyśmy jechali do wójtówny. Panna zdrowa jak źrebica, a ziemi włóka i jeszcze gdzie lepsza, coby nie zasiać, to się urodzi.

— A widzisz stara...—mruknął Sikora i otulił się lepiej kożuchem.

* * *

W mig przejechali przez wieś. Starzy, gwarząc między sobą, nie zauważyli nawet tego. Tylko Antek nieznacznie spojrzał zyrkiem w okno małej chatki, stojącej na samym końcu wsi. Zauważył w szybie okna twarz dorodnej dziewczyny. Ale twarz ta znikła mu z oczu, jakby jakimś gromem rażona. Antek jakoś dziwnie ciężko westchnął, biczysko wetknął grubszym końcem za cholewę buta, lejce okręcił w koło nogi i zamaszyście zaczął zacierać zmrożone ręce.

— A to ci chłop, ledwie z pod pieca wylazł, już w ręce tłucze—mruknął Sikora.

— A czy widziałeś Antoś w oknie Weronkę? Patrzyła, że aż mało jej oczy na wierzch nie wylazły. A to ladaco, zachciało jej się gospodarskiego syna! — gniewnie skrzeczała Sikorzyna.

Antek nic nie odpowiedźiał, jeno chwycił lejcie, świsnął batem, a siwek zaczął zamaszyście wybijać kopytami w zmrożony gościniec.

* * *

Księżyc wypłynął już wysoko na niebo. Gwiazdy skrzyły miljardami długich, jarkich promyków. We wsi psy już przestały poszczekiwać, a w oknach światła pogasły. Cisza panowała, jeno od czasu do czasu coś w płocie trzasło, lub drzewo zaszemrało nagiemi konarami.

Wszystko co żywe spało już snem twardym.

Nie spała tylko Weronka.

Siedziała w małym alkierzyku swej chatki rodzinnej, przy oknie, wsparła swą głowę na rękach i zapatrzyła się w płynącą w przestworzach tarczę księżyca.

Blade światło księżyca przykuwało ją do miejsca i budziło w jej duszy dziewicze tęsknoty, smutek nieukojony, bolesne wspomnienia.

Majaczyła jej przed oczyma postać Antka, któremu serce swe otworzyła i całkowicie oddała.

Bolało ją więc, że teraz pojechał w zaloty do innej, do córki bogacza.

A jeszcze wczoraj zapewniał ją, że nigdy jej nie porzuci, że ją tylko jedyną miłuje i bez niej żyćby nie potrafił.

Bolały ją słowa matki i sąsiadek, które wieczorem zebrały się w jej chacie i nielitościwie dogadywały jej o Antku, że o zmroku wymyka się z wioski szukać sobie żony, że nawet na jej chatę spojrzeć nie raczył.

Długo tak siedziała, aż późno już w noc, prawie przemocą poderwała się z miejsca, wyprężyła się, ręce załamała i z nieukojonym żalem, odeszła od okna.

W żałosnem rozpamiętywaniu długo zasnąć nie mogła, gdy wreszcie sen zaczął kleić jej oczy, na gościńcu zahuczał turkot wozów.

To Antek wracał z zalotów z ojcami na jednej furze, a swaci podążali za nim na drugiej.

Pijackie hukania i krzyki zakłóciły głęboką, nocną ciszę wsi.

— He, he, Antek! — wołał ochrypłym głosem swat—będziesz gospodarzem nie lada.

— A weselisko, jakiego nigdy nie bywało, wyprawimy—wtórował drugi swat

— To się wie — skrzeczała Sikorzyna.

Po chwili, gdy nadjechali nawprost chaty Weronczynej, jeszcze głośniej poczęła wrzeszczeć:

— A ta dziadówna myślała, że go sobie przycapi.

— Ha, ha, ha!

Rozległy się śmiechy i urągania wszystkich.

Antek w tej chwili jakby gromem rażony, poderwał się na furze. W duszy, sercu i w mózgu jakiś ogień się w nim zapalał, ogień gwałtowny, żywiołowy.

W sercu spotęgowała się dawna, trwała miłość. Stanęła jego Weronka przed oczyma duszy z uśmiechem słodkim, miłosnym. Jakaś moc nadziemska pchała go ku niej. Z ust jego poczęły padać potokiem silne, stanowcze słowa:

— Matka, przestańcie! Ona moja na zawsze. Nie chcę waszego wesela, ani morgów. Pójdę sobie od was choćby dziś. Z siekierą na wyrobek powędruję, a Weronki nie opuszczę, bo ona moja jedyna. Tak być musi!

* * *

Za kilka niedziel Antek z Weronką brali ślub w kościołku parafjalnym. Gdy wracali, nie towarzyszył im orszak weselny, nie grała im orkiestra marsza; nie czekały ich stoły suto zastawione, ni goście weselni. Szli sami tylko we dwoje, z twarzami rozradowanemi, z uśmiechem radości szczęścia i wkraczali we wrota nowego życia.

Z mojego notatnika.

Przyczynek do kultury towarzyskiej naszego ludu.

We wsi Rudy pod Puławami mieszka stary, lecz pogodnego, a nawet wesołego usposobienia gospodarz. Pochodzi on ze starożytnej kmiecej rodziny, a ojciec jego dobrze był znany działaczom politycznym z czasów powstania styczniowego i pełnił wielce odpowiedzialną, a i niebezpieczną pracę emisarjusza to jest wysłannika z ramienia tajnego Rządu Narodowego do ludowych mas.—Słynął z odwagi, zimnej krwi i wielkiej przebiegłości. U ludu z tych stron Szymon Wójcik zażywał wielkiego miru i karnego posłuchu. Jeden z jego synów Tomasz Wójcik ma dużo towarzyskiej ogłady i sporo naturalnego dowcipu i obrotności w języku, to też jako nieoceniony kompan chętnie bywa widziany na chrzcinach, weselach, czy stypach. Zawsze na tych zgromadzeniach wysuwa się na plan pierwszy i skupia koło siebie całe towarzystwo, dodaje zabawom bodźca i rozmachu. Wiedząc, że na weselach często przemawia, zaprosiłam go niegdyś do swego mieszkania *), poczęstowałam gościnnie jakimś ulubionym specjałem, rozgwarzyłam starego i poprosiłam, czyby mi nie podyktował jakiejś swojej przemowy weselnej.

Podpytuje mnie ciekawie, na co mi potrzebne, a gdy mu wytómaczyłam, że zbieram takie stare obrzędowe zwyczaje, aby je uchronić przed zatratą, snać przekonany, wstał z ławy, wyprostował w całej okazałości swą piękną postać rześkiego starca i obciągnąwszy pasa rozkazał:

— Niech se pani naszykuje papier i pióro, ja do dyktowania gotowy.— Zaczął powolutku, dostojnie chodzić po izbie i wolno, wyraźnie, z namaszczeniem począł mi dyktować poniżej zamieszczone słowa, które nieraz w chwilach skupionej ciszy na weselach kmiecych par nowożeńców mówił ku zbudowaniu ich i umocnieniu na tej ciernistej drodze, jaką jest szczęście małżeńskiej ludowej pary, która tak często pobiera się na rozkaz rodziny, zeswatana w imię interesów macierzystych i pychy rodowej, bez krzty uczucia,—a nieraz z nienawiścią w sercu.

---

*) Odnajmowałam wtedy na Rudach małą chatkę w ogródku od sołtysa miejscowego, Jana Matraszka i przez 4 lata pracowałam tam jako instruktorka oświatowa.

W zaciszu chaty kolorowej od motywów swojskich siwy, rosły jak dąb kmieć w bronzowej sukmanie, z czerwonemi obszlagami dyktował mi taką orację tonem kaznodziejskim:

— Dzisiaj z boskiej mocy, zgromadzonej woli, rozważcie wszyscy powoli, państwo młodzi stojąc w parze, przy tak ślicznej paradzie, z czego żal smutny na twarz im się kładzie. Państwo młodzi pójdźcie do kościoła, zwróćcie swoje kroki, oddajcie kochanym rodzicom swój ukłon głęboki, proszę Was kochani rodzice mili, byście swe dzieci pobłogosławili. Mówcie: spojrzyj Boże z wysokiego Nieba, daj im zdrowie, fortunę i czego im trzeba, a i Was proszę, o godni tu zgromadzeni goście, dla tych państwa młodych o błogosławieństwo Boga proście.

Mówmy wszyscy, ale tylko z serca szczerego, niech ich Bóg błogosławi z Nieba wysokiego. Takie życzenie niech stwierdzi kapela. Niech muzyka zagra wiwat ich wesela. (Tu muzyka zaczyna grać marsza).

Otóż mości panno młoda, już ostatni raz pójdziesz w swoim wianku do kościoła, tylko ci służy druciana korona, *) spojrzyj na swój wianek w koronie, mało ci serce od żalu dziś we łzach nie utonie. Ale odrzuć swój żal na stronę, oddaj Bogu wianek, weź swoją koronę, bo on ci daje młodzieńca zacnego, z którego będziesz kontentna. Nie żałuj wianka, bo on zwiędnieje wnet od wiatru i słońca, a młodzian ci będzie życzliwym aż do końca. Życie się skończy, miłość będzie żyła, uważaj familjo, jak jest rzecz szczęśliwa. Wprawdzie twe oczy spłakały się w skrytości serca, gdy najświętszy sakrament przyjmowały, ale szlachetna twoja rodzina to czyni, że się twa miłość nigdy nie odmieni. Takie życzenia niech stwierdzi kapela, niech gra kapela wiwat ich wesela.

Otóż kochani Rodzice, cóż teraz powiecie, pewnie wasze serca z wielkiego żalu się krają, gdyż wasze dzieci płaczą, z Wami się żegnają, bo już wkrótce klamka zapadnie, a klucz pójdzie w morze, któż was potrafi rozłączyć, tylko Ty sam Boże!

Pośpiesz godzino, pośpiesz szczęśliwa, niech tej pannie młodej płacz oczów nie zalewa, niech z wesołą twarzą swą przysięgę złoży, gdy stanie z oblubieńcem swoim, gdzie jest ołtarz boży. Niech teraz i później on sam niemi włada, niech łaska Boga z nieba na nich spada, niech ich uszczęśliwi bez końca i miary, niech im każdy życzy, jak młody tak stary. Przy tak dzisiaj życzliwem powinszowaniu orator zaprasza państwo młodych na „Veni Creator“, pójdźmy do kościoła, czasu nie zabierajcie, tylko nam na podróż wesoły marsz zagrajcie, co daj Boże, Amen“.

Odsapnął stary po długiem dyktowaniu i gderać począł na dzisiejsze, nowomodne weselne wymysły młodzieży, na wesela bez wódki i piwa, bez oracji, przebierań, figlów i starych obrzędowych śpiewów.

Stefanja Bojarska.

*) Druciana korona jest to kółko druciane używane dawniej przez mężatki do upinania włosów.

Rodzice przeczą.

Prawie we wszystkich naszych wioskach napotykamy na olbrzymie trudności ze strony osób starszych, oraz rodziców w naszych młodzieńczych pragnieniach, poczynaniach i pracy, której taki ogrom nas czeka. Mam tu na myśli jeden fakt z własnego życia, który obecnie jeszcze przeżywam, a w tych dniach dojdzie do najwyższego napięcia. Kwestja to bardzo drażliwa, może komu wyda się nawet śmieszną, jednakże uważam ją za bardzo ważną, szczególnie dla nas młodych, a przeto godną zastanowienia się nad nią. Od lat szkolnych upodobałem sobie jedną koleżankę, z którą dzieliłem wiele myśli i wytworzyłem jeden świat pragnień i celów. Skoro dojrzeliśmy umysłowo, pracowaliśmy wspólnie w Kole amatorskiem i Kołach Młodzieży. Zda-

wało nam się, że w takim życiu nikt nam nie będzie stał na przeszkodzie a doświadczeńsi wspomagać nas będą swemi dobremi radami.

Ludzie jednakże, którzy z zadowoleniem patrzyli na nas jak rośliśmy i kształcili się razem, później, gdy nas widzieli w pracy społecznej, zazdrościli nam cichego spokojnego życia, a co gorzej spotkało nas, że rodzice jej stanowczo sprzeciwili się naszym zamiarom, wynajdując przyczynę, która w życiu dzielnych ludzi nie stanowi tak wielkiej wartości, jak majątek, który w oczach przeciętnego ogółu na wsi jest wszystkiem.

My jednak młodzi inaczej już patrzymy na świat i szukamy wznioślejszych celów ludzkich. Bo pomyślcie, Koledzy i Koleżanki, jak można sprzeciwiać się szczerym uczuciom młodych istot, które przedewszystkiem zdolności, miłość i prawdę cenią? Majątek bierzemy na koniec, bo bogactwo nasze to praca, to chęci szczere, serce nieskalane, rwące się do czynu! A jakże mogą żyć ci, którzy nie posiadają majątku i żenią się? Czy ci mają zginąć i być wyrodkami społeczeństwa? Nie, my młodzi musimy zwalczać te przesądy i sprzeciwiać się takim wymaganiom, a postępować za głosem naszych uczuć i sumienia.

Biorąc sobie za żonę ową Nałęczowiankę, jestem pewny, że będę szczęśliwy, bo ona widzi szeroki świat przed sobą, a w nim tyle pracy, tyle szczęścia, potrafi ukochać i uszanować swego męża, który na równi z nią będzie dzielił dolę i niedolę wspólnego pożycia. A gdy broń Boże ogarnie go zwątpienie lub smutek, potrafi go natchnąć i pobudzić do zwalczania wszelkich przeszkód. To powinno być istotą każdego małżeństwa. A teraz powiedźcie Sz. Czytelnicy, czy rodzice mogą przeczyć takim faktom? Chyba nie. Mam jednak nadzieję, że gdy nas ujrzą przy wspólnej pracy, nietylko zmienią obecne zapatrywania, ale będą z nas zadowoleni.

Wasz Drużyniak
Stach,
z Krasnostawskiego.

Co zrobiłeś dla Górnego Śląska?

Zbliża się chwila podobnie ważna dla narodu, jak wtedy, kiedy to wrogowie nastawali na granice naszej Ojczyzny.

Walka o Górny Śląsk to tak samo ważna, jak obrona naszych granic przed najeźdźcą.

*Jak wtedy wszystkich w narodzie opanowało jedno hasło: **„wszyscy na front, wszystko dla frontu“**, tak teraz rozbrzmiewa silny rozkaz: **„wszyscy i wszystko dla Górnego Śląska!“***

W owej ważnej chwili obrony Ojczyzny każdemu wiernemu synowi Polski sumienie musiało zadać pytanie: „Co zrobiłeś dla frontu?“, tak w najbliższych dniach sumienie narodowe, głos opinji powszechnej zapyta Cię: „Co zrobiłeś dla Górnego Śląska?“

I nie zazna spokoju sumienia, kto ma choć trochę poczucia i uświadomienia narodowego, jeżeli nie przyczyni się do zwycięstwa na Górnym Śląsku.

Za mała to wprawdzie pomoc, gdy złożysz pieniądz w miarę możności na akcję plebiscytową, ale uczyń przynajmniej to, jeżeli więcej uczynić nie jest ci danem.

Życie polskie.

Ze Sejmu. Na terenie Sejmu w ostatnim tygodniu rozegrały się ważne sprawy. Prezydent ministrów Witos wygłosił program działalności rządu na najbliższą przyszłość. W obszernej mowie przedstawił zamiary rządu w sprawie polityki zagranicznej i naszego stosunku do innych narodów, oraz wskazał, co należy bezzwłocznie wykonać, aby uzdrowić życie wewnętrzne państwowe i stosunki finansowo-gospodarcze.

Program polityki zagranicznej oparty jest na chęci porozumienia i pokojowego współdziałania z sąsia-

dującymi z nami narodami. W stosunku do innych narodowości zamieszkujących państwo polskie, będzie dążył rząd polski po zgodnej i pojednawczej współpracy dla wspólnego dobra. Dla Rusinów ma być otworzony uniwersytet.

Program gospodarczy obejmuje wszystkie dziedziny życia, mianowicie zapowiada podniesienie wytwórczości rolniczej, ruszenie przemysłu, poprawienie kolejnictwa i t. d,

Sprawa senatu. Sejm uchwalił również w drugiem czytaniu artykuły konstytucji odnoszące się do Senatu. Uchwała ta przeszła przy usilnem oporze i sprzeciwie stronnictw ludowych i robotniczych.

Wyjazd Naczelnika Państwa. Dnia 1 lutego wyjechał Naczelnik Państwa do Paryża. Wyjazd ten będzie miał prawdopodobnie doniosłe znaczenie polityczne. Spodziewać się należy, że dojdzie do pewnego układu i formalnej umowy w sprawach polityczno-wojskowych. Wspólna groźba ze strony Niemiec zbliża i skłania do wspólnej obrony na wypadek, które długo jeszcze zagrażać zapewne będzie.

Jednak w stosunku do spraw wschodnich to Polska zajmowała zgodnie ze swym interesem inne stanowisko, aniżeli Francja. Naszem zadaniem na wschodzie jest jak największe umocnienie wyzwolonych narodów i związanie ich silnem przymierzem. Francja zaś przez długi czas trzymała się przy swych urojonych planach silnej, niepodzielnej Rosji. W ostatnim dopiero czasie stanowisko rządu francuskiego uległo zasadniczej zmianie. Francja skłania się do uznania nowopowstałych państw z obszarów dawnej Rosji jak Łotwa, Estonja, jak również poczyna przybierać mniej nieprzejednane stanowisko w stosunku do rządu sowieckiego.

Te zmiany leżą w interesie rządu polskiego, ponieważ my z Rosją zawieramy pokój i dążymy do porozumienia i współdziałami z narodami wyzwolonymi z jarzma rosyjskiego.

Tydzień Górnego Śląska. Pierwszy tydzień lutego dla Górnego Śląska. Każdy obywatel polski musi się czemś przyczynić w ciągu tego tygodnia do zwycięstwa na G. Śląsku. Warszawa daje przykład. Po różnych punktach w mieście odbywają się odczyty, każdy składa hojnie ofiary. Szczególne usługi oddaje młodzież. Również młodzież Drużyniacka po całym kraju zorganizuje zapewne składki na Górny Śląsk w pierwszej połowie lutego.

Zbierajcie składki na plebiscyt na Górnym Śląsku! Dochody z przedstawień, zabaw przeznaczajcie na ten cel. Miesiąc luty niech będzie tej sprawie poświęcony.

MYŚLI.

Powołani jesteście, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym urzędu i nauki.

A starsi między wami nie są ci, którzy *najspokojniej na starszeństwie zasypiają* i z urzędu swego bogacą się — ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią, a prześladowani są i wyśmiewani gorzej, niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili, a który z nich wpadnie w moc nieprzyjaciela, tedy męczony jest srożej, niż wy.

A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się, sprzedając naukę swą...

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności i cierpieli więzienia i bicia, a ci, którzy najwięcej ucierpieli, szanowani są; a ci, którzy śmiercią zapieczętowali naukę swą, święci będą. *A. Mickiewicz.*

(Księgi Pielgrzymstwa Polskiego).

O ułomnościach państwa powinno się tak mówić, jak o chorobie własnego ojca.

Burke.

Jak sobie radzą studenci chińscy i czescy?

„Takie bywają Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

Kanclerz *Jan Zamoyski.*

Z dwu odległych stron świata doszły nas wieści o stanowisku zajętem przez młodzież studencką wobec głodu i innych niedomagań.

W Chinach sroży się klęska głodu żywnościowego w sposób iście przerażający. Wobec tej klęski studenci chińscy zajęli taką postawę:

Oto dopóki stosunki żywnościowe nie poprawią się, postanowili oni nie jadać mięsa, aby go więcej zostało dla kobiet, chorych, starców i dzieci.

W Czechach, po wielkich miastach sroży się głód mieszkaniowy, dokucza on rzecz prosta i młodzieży uniwersyteckiej w stolicy młodej republiki czeskiej, w Pradze.

Ale czesi są narodem praktycznym i zaradnym. To też studenci czescy nie poprzestali na narzekaniach, ale stwierdziwszy fakt, zrobili zebranie i zorganizowali się w kooperatywę, która będzie budowała „domy współdzielcze dla studentów czeskich". I ta współdzielcza organizacja budowlana już pracuje. W tym roku stanie w Pradze czeskiej 11 budynków. Dziesięć przeznaczonych na mieszkania, a w jednym będzie miała swoje pomieszczenie kuchnia, kąpiele, czytelnia i t. p. W dziesięciu domach będzie 360 pokoi. W każdym pokoju staną 2 łóżka, czyli 720 studentów znajdzie pomieszczenie. Domy te, budowane są na placu zakupionym przez Spółkę, a robotnikami są sami studenci pod kierunkiem prof. politechniki i 2 inżynierów. Plac roi się od młodzieży studenckiej pracującej ochoczo przy kopaniu dołów pod fundamenty, łupaniu kamieni, pracy murarskiej i t. p. Domy wznoszone są z drzewa, na mocnych fundamentach murowanych. Młodzież pracuje z takim zapałem, że ani w sobotę po południu, ani w niedzielę nie przerywa pracy.

Aby mieć prawo mieszkania w domach spółdzielczym sposobem zbudowanych, trzeba pracować 75 dni przy ich budowaniu.

Warto się namyśleć nad temi przykładami z życia dwóch narodów, a następnie warto sobie przypomnieć słowa fundatora Akademji w Zamościu, wielkiego obywatela i chyba warto z dobrego przykładu skorzystać, bo wyrzekaniem i biernością spycha-

my się do roli żebraków, a tu czynu nam potrzeba, żywego, twórczego, we wszystkich dziedzinach życia, któż go ma podjąć, jeśli nie uczynią tego młode krzepkie dłonie i wrażliwe młode serca.

P. R. Młodzież szkolna związana ze wsią bratniemi węzłami pochodzenia, lub umiłowania pracy ludowej poczyna się organizować i przygotowywać do przyszłych obowiązków obywatelskich. Takie organizacje istnieją już w niektórych miastach prowincjonalnych, obecnie pomyślała o tem młodzież szkolna w stolicy, dlatego przytaczamy poniższą odezwę:

Do młodzieży ludowej szkół średnich i seminarjów naucz.!

Z ciemnych odmętów gnuśności wieś polska budzi się do światła wiedzy, do twórczego życia obywatelskiego.

Od zagrody do zagrody płynie nowa, radosna pieśń.

Lud polski zdobywając niezależność gospodarczą, pragnie wyzwolenia duchowego. Wysyła dzieci swe do szkół, by zdobywały wiedzę nie tylko dla siebie, lecz także dla całego ludu, na pożytek społeczny. A ucząca się młodzież wiejska często zapomina o potrzebach ojców swych, nieraz przerywa nić serdecznej łączności z masami ludowemi, nie rozumie potrzeb swych współbraci.

Poczuj swe posłannictwo, zdrowa młodzieży ludowa! Stań do apelu i zawołaj: „Moim obowiązkiem jest iść tam, skąd wyszłam".

Lecz idź tam nie z takim stopniem rozwoju, z jakim wyszłaś! Idź tam z całym zasobem wiedzy, którąś zdobyła w szkole! Idź tam ze światłem Prawdy i Sprawiedliwości. I gdy uczynisz to—możesz powiedzieć: „Jestem prawdziwem dzieckiem ludu". Nie wstydź się swego pochodzenia, boć lud to największa część narodu.

Gdy wszyscy zrozumiemy potrzeby ludu, gdy wszyscy gorąco zapragniemy poprawić obecne stosunki na wsi, wtedy silni wiarą w słuszność naszych żądań i ufni w ziszczenie się naszych ideałów, stworzymy nową Polskę, silną szerokiem poczuciem obowiązków obywatelskich.

Możemy to wszystko uczynić, wiara w siły ludu da nam moc!

By się do tych zadań przygotować, sami musimy popracować nad sobą. Praca ta może być pożyteczną i celową jedynie przez pracę organizacyjną.

Już część młodzieży świadomej swoich dążeń postanowiła zorganizować się w „Koło uczącej się Młodzieży Wiejskiej", które będzie samorządną sekcją przy Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, obejmującym w swej organizacji ogół światłej młodzieży po wsiach i miasteczkach. Wy także, kochani Koledzy i Koleżanki, którym na sercu leży dobro ludu, a przeto i narodu, spieszcie pod bratnie sztandary z hasłem „Wiedza i kultura dla ludu".

Przybywajcie licznie na 2-gie zebranie organizacyjne, które się odbędzie dn. 2 lutego 1921 r. o godz. 4 p. p. w lokalu Centralnego Związku Kółek Rolniczych Kopernika 30 (parter).

Warszawa, dnia 26 stycznia 1921 r.

Komisja Organizacyjna
Koła Uczącej się Młodzieży Wiejskiej.

„Kijem tego, co nie pilnuje swego!".

Stare to przysłowie, które nie straciło dotychchczas nic na wartości. Mówią, że przysłowia są mądrością narodów. Widać potrzebne nam było takie mocne powiedzenie, skoro je tak stale powtarzano, że aż weszło w przysłowie. Bo posłuchajcie: jeśli mnie spotka nieszczęście niezależne od mej woli, piorun spali chudobę, mór porazi bydło, grad wybije zboże,—ha trudno—dopust Boży. I w tym wypadku powinienem zabiegać, aby zmniejszyć swą klęskę; po części ochronią mnie ubezpieczenia—wspólny wysiłek walki z nieszczęściem. Ale jeśli

spotyka mnie nieszczęście z powodu własnego niedbalstwa, albo jeśli palcem nie ruszę, by klęskę swoją zmniejszyć, to słusznie mówi przysłowie: „Kijem tego, co nie pilnuje swego“.

Tak było i z wojną. Nie od nas zależało odwrócenie tego nieszczęścia, sprowadzającego na nasze głowy pożary, głód, mór, śmierć, kalectwa i choroby. Moskal nie pytał, czy Polacy chcą wojny, ale setki tysięcy wziął na wojnę. Wojna szczęściem dla narodu polskiego, zakończyła się przegraną Niemców i klęską Moskali. Setki tysięcy ludzi na tej wojnie ucierpiało: jedni nie powrócili już do swych chat, bo ich śmierć zabrała z pola walki, albo z domu niewoli, inni wrócili wprawdzie, lecz ze zniszczonem zdrowiem albo zgoła niezdolni do pracy, jako kalecy. Po zabitych na wojnie, przepadłych bez wieści, lub zmarłych w niewoli, albo z powodu ran i chorób pozostały setki tysięcy wdów i sierot, rodziców, dziadów i opiekunów. Rodziny te, pozbawione przez wojnę swych żywicieli, pozostały w nędzy i stanowić będą przez długie lata wielki ciężar dla społeczeństwa, boć przecie trudno dać im umierać z głodu. Rząd Polski musi się nimi zaopiekować. Na to wszyscy musimy dać pieniędzy.

Państwa i społeczeństwa, które prowadziły wojnę z Niemcami pomyślały już o naprawie tych krzywd i strat, jakie im Niemcy wyrządziły przez wywołanie wojny światowej i zawierając z nimi pokój, powiedziały: „Nie wrócicie życia miljonom ludzi, którzy polegli, to zapłaćcie przynajmniej odszkodowanie tym, którzy utracili zdrowie na wojnie i jako kalecy nie są zdolni do pracy. Nie powrócicie żonom mężów, dzieciom ojców, rodzinom dzieci, to dajcie im przynajmniej na życie, skoro przez was swych żywicieli potracili“.

Na mocy układu pokojowego, zawartego z Niemcami w Wersalu, Niemcy zobowiązały się do odszkodowań za wszelkie emerytury i tym podobne wynagrodzenia dla wojskowych ofiar wojny, dla kalek, rannych, chorych oraz dla inwalidów, jak również dla osób, dla których te ofiary były podporą. Polska jako państwo sprzymierzone, ma prawo do tych odszkodowań na równi z innymi państwami. W terminie wskazanym przez umowę państw zwycięskich z Niemcami, muszą te państwa przedstawić rachunki swych strat i szkód, a więc spisy osób poszkodowanych i spisy rodzin pozostałych po ofiarach wojny, za które należy się odszkodowanie. Termin jest bardzo bliski, państwo polskie musi się spieszyć z tą robotą. A robota to olbrzymia! Setki tysięcy osób muszą zgłosić swe pretensje, muszą przedstawić potrzebne dowody, dziesiątki tysięcy ludzi musi stanąć na komisje lekarskie, które zbadają ich kalectwa i choroby, aby określić utratę ich zdolności do pracy. Z napływającego ze wszystkich zakątków kraju materjału trzeba zestawić spisy, zrobić ogólne obliczenie, ile odszkodowania należy się Polsce od Niemiec, i wysłać to wszystko do Paryża na oznaczony termin.

Rząd Polski ogłosił rejestrację, czyli zapisy wszystkich poszkodowanych i wezwał ludność do zgłoszenia swych pretensji. Utworzono Komisje Lekarskie, które objeżdżają kraj i w każdem mieście powiatowem badają poszkodowanych, dając bezpłatny przejazd i płacąc strawne stającym na przegląd lekarski inwalidom. Wydrukowano dla rodzin tak zwane Arkusze Rejestracyjne, które rozesłano do każdego wójta gminy, rozklejono wszędzie obwieszczenia, wyjaśniające, kto i gdzie powinien zgłosić swe pretensje. Rząd wydał na to kilkanaście tysięcy marek, rozumiejąc, że otrzymanie odszkodowań od Niemców zmniejszy ten ciężar, który spadnie na społeczeństwo z powodu konieczności wspierania tych setek tysięcy wdów, sierot i inwalidów.

Zdawałoby się, że w swoim własnym przedewszystkiem interesie staną do przeglądów lekarskich na komisje wszyscy bez wyjątku inwalidzi, i ci, którzy poszkodowani zostali na wojnie, że zgłoszą u wójtów gmin

swe pretensje wszystkie wdowy, sieroty, ojcowie i dziadowie i wogóle rodziny poległych na wojnie i zmarłych wskutek ran i chorób. Zdawało się, że każdy, kto przeczyta ogłoszenie o rejestracji odszkodowań, albo kto tylko słyszał o nich, będzie wyjaśniał korzyści z niej płynące tym, co mają prawo do zapisania się, że dbając o skarb polski, a temsamem o swoją własną kieszeń, będzie wszelkiemi sposobami nakłaniał ludzi do zapisów. Tymczasem rejestracja idzie ospale, ludzie nie spieszą się ze zgłaszaniem swych krzywd i pretensji, — niedbalstwo i lenistwo zwycięża interes państwowy i osobisty.

Władze są wobec tego bezsilne. Trudno przecież brać człowieka za kark, i zmuszać go do robienia czegoś, co stanowi jego własną korzyść i leży w jego własnym interesie. Ale jeżeli inwalidzi, albo wdowy nieraz obarczone dziećmi, lub rodzice poległych, mając możność upomnienia się o swe krzywdy, nie spełnią swego obowiązku przez ospałość, a potem przyjdą do Rządu, by im dawał zapomogi, Rząd będzie miał prawo powiedzieć; „Mieliście możność polepszenia swej doli, nie chcieliście z tego korzystać, nie chcieliście korzystać z pieniędzy, które Niemcy obowiązani byli wypłacić, to czegóż teraz chcecie od Rządu Polskiego?“

A każdy obywatel będzie miał prawo im dodać: „Kijem tego, co nie pilnuje swego“. *S. K.*

Dla wiadomości.

Inwalidzi, kalecy, chorzy z powodu wojny, którzy służyli w armji rosyjskiej w czasie wojny światowej z Niemcami oraz rodziny pozostałe po poległych na wojnie, zaginionych bez wieści i zmarłych wskutek ran lub chorób nabytych na wojnie—mają natychmiast zgłosić się do rejestracji:

Mieszkańcy wsi do wójtów gmin,

Mieszkańcy miast powiatowych — do oficerów ewidencyjnych.

Mieszkańcy Warszawy, do Sekcji Wojenno-Likwidacyjnej Ministerstwa Spraw wojskowych, (Nalewki № 4), gdzie otrzymają arkusze Rejestracyjne i dalsze wyjaśnienia.

Rejestracja (spisy) poszkodowań na prowincji zacznie się 7 lutego, a w Warszawie i w większych miastach 15 lutego. Przedtem jednak należy się zgłosić po wskazówki do wyżej wymienionych władz i urzędów.

List z wojska.

Jako niedawno czynnego członka Związku Młodzieży ciekawi mię bardzo, jak idzie praca w naszych Kołach, czy młodzież wykorzystuje należycie drogi czas długich zimowych wieczorów, jakiego ducha są koledzy, wracający z szeregów pod rodzinne strzechy. Rok już mija, gdy cywilny ubiór zamieniłem na szary mundur żołnierza polskiego. Przez ten czas rozmaicie bywało. Początkowo dość przykre i nudne wydawały mi się ćwiczenia w kadrze. Szybko to jednak minęło. Przyszła chwila próby. W kraju rozległ się okrzyk: „Ojczyzna gore!“ Szeregi chwilowo zachwiane przemocą wroga, na zew całego kraju znowu zawrzały chęcią czynu, boju za świętą sprawę. Na naszych zebraniach i wspólnych czytankach w Kołach Młodzieży dowiedzieliśmy się już potrosze, jaką piękną spuściznę zostawili nam ojcowie. Pamiętam, że najwięcej podobała się młodzieży historja Piasta-Kołodzieja, co to nie lubił wojny, ale ukochał szarą pracę, pogodę ducha i gościnność staropolską. Wojny nie lubił, ale gdy wróg najechał na siedziby Słowian, to szli wszyscy bez wyjątku i wówczas stawali się mężni, odważni, waleczni. A przez całą naszą historję nie tych królów nazwano wielkimi, co się wsławili w wojnach, morderczych bitwach i gnębieniu innych, jak to miało miejsce nap. w Niemczech lub Rosji, ale tych, co ukochali owocną pracę, poszanowanie prawa i sprawiedliwości. Najlepszy tego przykład mamy na Kazimierzu, którego za to nazwano Wielkim, że wydawał prawa

sprawiedliwe dla wszystkich oraz „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną".

W szare żołnierskie dni, w czas nudnych zajęć, gdy jest czas myśli zebrać, stają mi żywo w pamięci wszystkie wieczory, spędzone w gronie kolegów i koleżanek rodzinnej wioski, czyto na urządzaniu przedstawień, zebrań, czytanek, to znów przypominam wszystkie wycieczki i przechadzki, czasem, aż do późna w noc, ale nie jak dawniej, gdy za mądrość uchodziło co komu wyrwać i zrobić „na złość", ale przypatrzeć się, jak młodzież organizuje się w innej wiosce, by brać od niej przykład w dobrem, uczyć się oraz wspólnie zabawić. Bo bardzo miłe były te zabawy wieczornice połączone z deklamacją i śpiewem. Wspomnienie tych minionych, lecz w sercu żywych chwil dodawało mocy w szarej żołnierce i mówiło: „Idź i walcz za swobodę przyszłych pokoleń!" Zdawało mi się nieraz, że widzę postacie, w gronie których spędziłem tyle miłych wieczorów, z któremi razem marzyliśmy o wielkiej „Polsce ludowej".

Te wszystkie wspomnienia osładzały życie i pobudzały do czynu żołnierskiego podczas bitwy.

Tak więc koledzy i koleżanki, przekonać się na własnem życiu nietrudno, że czyste serce i dążenie do wzniosłości, szlachetności daje zadowolenie, a nauka i wytrwałość sprawiają, że człowiek nie ugnie się pod brzemieniem trosk o byt, ale będzie zwalczał wszelkie przeszkody i śmiało kroczył naprzód. Dzisiaj wiele zła na świecie, a więc i u nas w Polsce. Panuje ciągła obawa o jutro, bo jeden drugiemu zamiast dopomódz, stara się go tylko wykorzystać i prześcignąć w zdobywaniu bogactw. Czyste młodzieńcze serce patrzące na to, jakiś dreszcz przeszywa i napełnia zgrozą.

Powinniśmy przeto wnieść do społeczeństwa nowe szlachetne myśli, pragnienia, wcielić je w czyn, a temsamem pchniemy naszą i ludzkości przyszłość na nowe tory. Bo to w sobie każda młodość nieść powinna.

Szczęść Boże! w dalszej pracy zasyła *A. G.* „Drużyniak", żołnierz 1 p. p. Leg.

Z Kół i Związków.

Koło Młodzieży w Wysokiem, pow. Krasnostawski.

W dniu 12 grudnia 1920 r. odbyło się w gminie Wysokie pow. Krasnostawskiego zebranie młodzieży pod przewodnictwem ks. proboszcza Cz. Godlewskiego. Zebrani rozważywszy konieczność podniesienia swego rozwoju umysłowego i kulturalnego, oraz wyrobienia się na świadomych obywateli kraju, gotowych do służby dla dobra Ojczyzny, postanowili założyć Koło Młodzieży Wiejskiej, mające służyć tym właśnie celom. Przyjęto regulamin Koła jako samorządnej sekcji przy Kółku Rolniczym, oraz dokonano wyborów do zarządu, które dały wynik następujący: prezes Michał Wosiak, vice-Prezes Konstanty Fiut, skarbnik Paweł Zygmunt, sekretarz Fidelis Osoba i bibljotekarka Antonina Wąsowicz.

Jako najbliższe zadania zaprojektowano urządzenie kursów wieczorowych obejmujących język polski, arytmetykę, historję Polski, literaturę, geografję, kooperację, chóry i orkiestry.

Nowej placówce życzymy powodzenia w twórczej pracy dla lepszej przyszłości.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Emiljanowie, pow. Łowickiego.

Korzystając ze świąt Bożego Narodzenia wybrałem się na objazd Kół w Okręgu naszym istniejących i między innemi zajechałem do Emiljanowa. Koło Młodzieży powstało tu przy końcu roku ubiegłego w tym czasie, co i Okręgowy Związek Mł. W. Organizatorami była światlejsza młodzież odczuwająca potrzebę organizacji i życia zbiorowego, przy pomocy starszego gospodarza i dzielnego działacza społecznego A. Błaszczyka oraz miejscowych pp. nauczycielek. Na początek zapisało się do Koła 23 członków, obecnie zaś liczy 53 członków i członkiń razem. W celu obznajmienia młodzieży z życiem organizacyjnem i nabrania śmiałości członków w środowisku zbiorowem (nasza bowiem młodzież jest nieśmiałą, gdy znajdzie się w gromadzie, a jeszcze wobec jakiego inteligenta; jest to dowód naszego braku wyrobienia), urządzono kilka zebrań z pogadankami, czyta-

no „Naszą Drużynę" oraz rozprawiano o tem. Urządzono również kursy wieczorowe a to w celu wykorzystania drogiego czasu i zdobywania wiedzy, bez której człowiek ciemnym się staje. Kursy te prowadzą z całem poświęceniem i z wielką korzyścią dla słuchaczy wyżej wymienione nauczycielki. Z początku uczęszczało na kursy 30 słuchaczy, lecz obecnie przeprowadzona została uchwała, że na kursy obowiązani są chodzić wszyscy członkowie; kto zaś nie będzie chodził na kursy musi opłacać pewną składkę na rzecz Koła.

Podczas kursów młodzież zaczęła odczuwać brak książek do czytania oraz brak kulturalnych rozrywek. W tym celu pod kierownictwem p. nauczycielek odegrano: „Świt" Gensówny i „Dobrodziej" Bolesławicza. Po przedstawieniu urządzono zabawę, na której młodzież mile i przyzwoicie czas spędziła. Wyżej wymienione sztuczki bardzo dobrze były odegrane, wziąwszy pod uwagę, że aktorzy po raz pierwszy występowali na scenie. Mówiono mi też, że młodzież z wielką chęcią garnie się do nauki i kulturalnego życia; świadczy o tem to, że młodzież na kursy wieczorowe i na próby teatralne punktualnie przybywa, choć niektórzy mają kilka wiorst drogi. Z przedstawienia osiągnięto przeszło 3000 mk., za które kupiono książek, dając tem fundament pod bibljotekę i szerzenie wiedzy. Ja ze swej strony radziłem zwrócić się do Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica w Warszawie, o wypożyczenie książek. Co też uczyniono za pośrednictwem p. A. Mielczarkówny.

Na zakończenie dodam, że Koło Młodzieży Wiejskiej w Emiljanowie stanęło na dobrych podstawach i wzięło się z całą energją i młodzieńczym zapałem do pracy. Gdy tak nadal postępować będzie, stanie się pierwszem w Okręgu Łowickim i będzie wzorem dla innych. W imieniu Okręgu wyrażam uznanie i podziękowanie za pracę wśród Młodzieży A. Błaszczykowi, p. nauczycielkom Mielczarkównom, kol. Gorącemu i Sędziakowi, oraz całemu Zarządowi. Zachęcam do wytrwania na posterunku.

Szczęść Boże w pracy!

Anzelm Pietrzak,
Sekretarz Okr. Z. M. W.

ZMARLI.

Ś. p. dr. STEFAN HEINE.

Ś. p. dr. Stefan Heine długoletni sekretarz, a w ostatnich latach skarbnik-kasjer Centralnego Towarzystwa Rolniczego zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie. Przed założeniem C. T. R. Zmarły pracował w Sekcji Rolnej, która była zaczątkiem zrzeszeń rolników w b. Kongresówce. Dawniej ś. p. dr. Heine pisywał w Gazecie Rolniczej i brał żywy udział w życiu rozrastającej się Instytucji; w późniejszych latach w miarę jej rozrostu zwalono na „Doktora" cały ogrom kasowości C. T. R., bez względu na Jego uzdolnienie do bardziej żywotnych prac. Zmarły pozostaje w pamięci kolegów i tych wszystkich, co Go znali, jako człowiek wyjątkowej dobroci i uczynności. Cześć Jego pamięci!

Różne wiadomości.

Osobiste. Członek prezydjum C. Z. K. R. p. Stefan Jankowski złożył swój mandat, pozostając nadal w organizacji w charakterze przewodniczącego Komisji Wydawniczej oraz Komisji Organizacji Gospodarstw Małorolnych.

Kursy dla inwalidów. Kursy dla inwalidów w sprawie handlu jajami rozpoczną się 4 lutego r. b. o godzinie 9 rano w Warszawskiem Towarzystwie Mleczarskiem. W dniu tym winni przyjechać tylko ci inwalidzi, którzy na kurs zostali przyjęci.

Ze Sekcji ogrodniczo-pszczelarskiej C. Z. K. R. Sekcja Ogrodniczo-Pszczelarska C. Z. K. R. będąc w posiadaniu oferty nasion tytoniu Dubec, podaje powyższe do wiadomości ze względu na to, że odmiana ta nadaje się do rozpowszechnienia, a smak tytoniu w niczem nie ustępuje produktom fabrycznym. Po nasiona zgłaszać się należy do Sekcii Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Warszawa, Kopernika № 30. Cena 1 gr. nasion wynosi 2 mk. 50 fen. z powodu zbliżającej się pory wysiewu prosimy o pośpiech w zamówieniach.

Zjazd delegatów Kółek Rolniczych i Związków Młodzieży Wiejskiej województwa Lubelskiego i Wołynia w Lublinie. Związek Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia organizuje w myśl tradycji z lat dawnych w dniu 1—2 marca r. b. w Lublinie doroczny Zjazd Sprawozdawczy dla delegatów Kółek Rolniczych i Związków Młodzieży Wiejskiej, rozrzuconych w powiatach Województwa Lubelskiego i przyległych powiatach Wołynia.

Wobec ważnych zadań gospodarczych podejmowanych przez Kółka Rolnicze i Związki Młodzieży Wiejskiej, Zjazd ten zwoływany jest w celu zorjentowania się w dotychczasowej działalności, oraz omówienia pracy na przyszłość.

Dokładny program Zjazdu ogłoszony będzie w swoim czasie we wszystkich pismach.

Ze Sekcji Budowlanej C. Z. K. R. Sekcja Budowlana C. Z. K. R. wysyła okólnik, w którym wzywa kółkowiczów i członków Stowarzyszeń do podjęcia pracy nad odbudową. Sekcja pomaga w zakładaniu Sto

warzyszeń Budowlanych, stara się o uzyskanie zasiłków i pomocy na odbudowę, oraz udziela fachowych porad tyczących budownictwa. Po wszelkie informacje w sprawie budownictwa budynków gospodarczych należy się zwracać do tej Sekcji.

Z Centralnego Związku Kółek Rolniczych. C. Z. K. R. rozesłał następający okólnik:

1. Należy współdziałać z referentami oświatowymi Ministerstwa Spraw Wojskowych odnośnych oddziałów i kadr pułków podejmujących pracę w danym powiecie w zakresie oświaty rolniczej. Porozumieć się co do wygłaszania odczytów i wykładów z nimi.

2. W sprawie zbiórki Skarbu Narodowego należy rozpocząć agitację. W tej sprawie należy skomunikować się z Komitetami powiatowymi zwykle organizowanymi przy współdziałaniu Starostów i Dyrektorów Izb Skarbowych.

3. Wobec wejścia w życie ustawy o spółdzielniach, należy ściśle stosować się przy organizacji i prowadzeniu Stowarzyszeń do wymagań ustawy, po którą zwracać się można do Sekcji Stowarzyszeń Rolniczych C. Z. K. R. (cena 10 mk.).

4. Jednocześnie zwracamy uwagę na ścisłe przestrzeganie przepisów o legalizacji Kółek Rołniczych i Okręgowych Związków Kółek Rolniczych.

Podanie Kółek Rolniczych o legalizację należy przesyłać przez Okręgowy Związek do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych za pośrednictwem Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30, parter; do podań dołączać 4 egz. Normalnej Ustawy Kółka Rolniczego i kwotę 50 mk. na ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym i zatwierdzenie Kółka. Podanie i 2 egz. Ustawy winny być podpisane conajmniej przez 10 członków założycieli, których podpisy muszą być potwierdzone przez władzę administracyjną wójta lub rejenta. W podaniu należy wymienić osoby upoważnione przez założycieli do załatwienia spraw związanych z zatwierdzeniem kółka, jej zajęcie i adres.

Przy legalizacji Okręgowych Związków Kółek Rolniczych postępujemy jak wyżej, z tą tylko różnicą, że założycielami są nie osoby, a Kółka Rolnicze, w liczbie 10, w imieniu których podpisują pod stemplem Kółka prezesi i sekretarze. Kółka które są założycielami Związku Okręgowego same muszą być zalegalizowane przez władze polskie.

Stwierdzamy jeszcze, że wszystkie Kółka Rolnicze, te które są legalizowane nie przez władze polskie, tylko dawne rosyjskie lub okupantów, a które nie złożyły przed dniem 1 maja 1919 r. odpisów swych ustaw i dokumentów legalizacji w Min. Rolnictwa są uważane za niezalegalizowane, a przeto muszą się zalegalizować według przepisów podanych wyżej.

Ostrzeżenie.

Ostrzegamy kółkowiczów przed niejakim Edmundem Waczyńskim, który podaje się za instruktora C. Z. K. R. chociaż nim już nie jest i nie zasługuje na zaufanie i jest poszukiwany sądownie.

HUMOR.

Nie w swoim kościele.

Ksiądz proboszcz gromił zatwardziałych grzeszników. Cały kościół, zwłaszcza ród niewieści zawodził od donośnych lamentów. Jeden tylko jakiś zatwardzialec stoi niewzruszony ku powszechnemu zgorszeniu.

Kościelny Ignacy podchodzi zezłoszczony i rzecze:

— A co ty grzeszna psia paro nic się nie ruszysz na sumieniu?

— Przecie ja nie jestem z tej parafji, to mi nie powinność płakać—odpowiedział zapytany.

Panna na wydaniu.

— Nie! męża znaleźć to doprawdy rzecz arcytrudna. Podoba się mnie, to z pewnością nie spodoba się mamie, spodoba się mamie, to nie podoba się mnie. Najgorzej zaś, jeśli podoba się mnie i mamie, to wtedy zazwyczaj my się jemu nie podobamy.

Monolog pijaka.

— Mówią, że pić nieładnie, bo człowiek pijany wygląda, jak bydlę... Przecież to nie prawda, bo gdy człowiek się upije to zaraz nabiera wielkiej powagi. Nawet bogaci, mądrzy i wielkiego znaczenia ludzie ustępują mu z drogi.

OFIARNOŚĆ MŁODZIEZY.

Na plebiscyt Górnego Śląska:
Koło Młodzieży w Krupem 300 marek i Mieszkańcy wsi Krupe 309 mk.

Rozpowszechniajcie „NASZĄ DRUŻYNĘ“. Niezapominajcie o nadsyłaniu prenumeraty na rok bieżący.

OGŁOSZENIA:

SPIS RZECZY: Miłość w życiu ludu polskiego, przez *Antoniego Langera.*—Na zaloty, przez *St. Mart.*— Z mojego notatnika, przez *Stefanję Bojarską.* — Rodzice przeczą, przez *Stacha.*—Co zrobiłeś dla Górnego Śląska.—Życie polskie. — Przypomnienie o składkach na Górny Śląsk. —Myśli. —Jak sobie radzą studenci chińscy i czescy, — Ogłoszenie Pocztowej Kasy Oszczędności.—Do młodzieży ludowej szkół średnich i seminarjów nauczycielskich —„Kijem tego, co nie pilnuje swego“, przez *S. K.*—Dla wiadomości.—List z wojska, przez *A. G.* | Z kół i Związków.—S. p. dr. Stefan Heine.—Różne wiadomości.—Ostrzeżenie.—Humor.—Ofiarność młodzieży.—Ogłoszenia.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna“ Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. marek 80. Numer pojedynczy marek 8.

Cena ogłoszeń: (na stronicach ostatniej i przedostatniej) cała stronica 1900 mk., 1/2 stron. 950 mk., w tekście cała strona 3,500 mk., 1/2 strony 1,750 marek. Części stronic odpowiednio mniej.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.